

PORADNIK JĘZYKOWY

Wychodzi na początku każdego miesiąca prócz sierpnia i września.
Adres redakcji i ekspedycji: Kraków, ul. Podwale 7, II. p.

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową wynosi zł 8.
Reklamacje nieotrzymanych zeszytów uwzględniamy
tylko do wyjścia zeszytu następnego.

Przedpłatę przyjmuje ekspedycja „Poradnika”, wszystkie
księgarnie w kraju i zagranicą i wszystkie urzędy
pocztowe.

Konto Pocztovej Kasy oszczędności Nr 404.600

OD WYDAWNICTWA.

Zamknięcie rocznika 23. pojawia się dopiero po roku jako zeszyt zbiorowy. Przepraszamy za to najmocniej Szan. Przedpłatników, ale nie mieliśmy funduszu nawet na odpowiedzi. Z pustego ani Salomon nie należy... Okazało się, że bez „Poradnika” świat się nie zawalił i społeczeństwo polskie swoją koleją dalej posuwać się może. Nie wielu odczuło brak — a więc bez pisma obejść się można...

Osobiście nie mamy do nikogo żalu: nie otrzymaliśmy subwencji, bośmy jej widocznie nie byli godni, sprzedaż się nie udała, bo nie było warunków, a więc ideologia upadła i „Poradnik” pogrzebany... Mamy tylko żal do siebie, żeśmy tak łatwowiernie kredytowali, wierząc w uczciwość ludzką...

Wszystkich Przyjaciół i Życzliwych „Poradnikowi” Czytelników żegnamy serdecznie, dziękując za wszystko.

Ponieważ z „Poradnikiem” związane było poniekąd wydawnictwo słownika p. t.: „Dobór wyrazów” donosimy, że wszystkim abonentom, którzy na nasze ręce przedpłatę złożyli, wystaliśmy w lutym i marcu r. b. zesz. 3 i 4 czyli resztę całości. Ponieważ zeszyty te miały przeszło 20 arkuszy druku, a więc były ciężkie, a co do poprzednich zeszytów mieliśmy reklamacje nieotrzymania i liczne nieprzyjemności, zdecydowaliśmy się wysyłać opaski polecane i ten koszt znaczny ściągać za pośrednictwem t. zw. pobrania pocztowego. — Niektórzy abonenci wzięli to za nieuzasadnioną dopłatę i zeszyt zwrócili; nie otrzymają go teraz inną drogą, jak tylko osobiście w Redakcji po złożeniu kwitu przedpłatniczego i zwrotu opłaty pocztowej. Mamy już strat dosyć, na dalsze nas nie stać.

WYDAWNICTWO.

I. SŁUSZNE UWAGI.

1. Członek poselstwa włoskiego dr Menotti-Corvi, wystąpił z apelem do społeczeństwa polskiego, by zarzuciło w stosunku do jego ojczyzny od wieków utartą nazwę *Włochy* i zaczęło piękny ten kraj nazywać *Italją*. Doprawdy, pozycja ambarasująca. Myśmy już dawno zapomnieli, co kryje się pod powłoką *włoszczyzny*: że dotyczyła ona jakiegoś plemienia celtyckiego, że przeszła do Słowian przez Niemcy, że nie u wszystkich znaczy to samo i t. d., poznaliśmy i nauczyliśmy się kochać *Włochy* w tej właśnie szacie i treści ona nam nie zasłania, nie mąci; historyk musi nam dopiero tłumaczyć, czem to było niegdyś; dla nas wystarcza to, czem jest dziś. I naraz pragnę nam usunąć z języka to, z czem się zżyliśmy... Cui bono? Czy przez to ma się wzmóc nasza sympatja do tego słonecznego kraju i jego dzielnych mieszkańców? Byłby to zresztą precedens dosyć ryzykowny: z biegiem czasu i Niemcy mogłyby pretendować o zmianę nazwy na miłszą im zapewne *Dojczlandję* i *Finlandję* na *Suomi*, a z kolei i my prosiłbyśmy mogli włoskich przyjaciół o zmianę ich *Polonii* na naszą *Polskę*. Rozumiem, że przykłady to nieco drastyczniejsze, bo my mamy już w języku *Italję*, a p. drowi Menottiemu szłoby właśnie o rozpowszechnienie jej zamiast *Włoch*. Ale faktem jest, że nazwy *Italji* i *Italów* utrwały się u nas tylko w poezji i ściąganie ich z Parnasu na użytek codzienny — razi. Możliwe się i do tego przyzwyczaić, ale musiałyby stanąć jakieś poważne uchwały pod patronatem Akademii Umiejętności lub coś podobnego. Rzucić takie hasło bez usankcjonowania go przez czynniki właściwe — to znaczy stwarzać tylko zamęt w języku; dzisiaj na ochotnika ten mówi tak, ów inaczej, — jedne organy wprowadziły na swe łamy inowację, drugie piszą po dawnemu. I ot — na pewnym odczycie słyszano niedawno z ust różnych mówców przymiotniki *italski*, *italijski* i *italjański* (!). Mojem skromnem zdaniem, powinno było wystarczyć p. drowi Menottiemu to, że ojczyznę jego właśnie w podnioślejszej mowie poetyckiej nazywamy z włoska...

2. Skoro o przymiotnikach mowa, wspomnę o modnym od niedawna przymiotniku *brytyjski*; tak go przecie łatwo przetransponować z *british*, *britisch*! Mamy już nietylko *Muzeum brytyjskie*, ale *brytyjski rząd*, *brytyjskie posiadłości*, a niebawem będziemy mieli i *język brytyjski*! Sam przymiotnik, choć bez wpływu obcego brzmiałby po polsku raczej *brycki*, jak *obotrycki* od *Obotrytów*, nie ma w sobie nic złego; często bowiem (choć niepotrzebnie) urabiamy obocznie przymiotniki od nazwy kraju i od nazwy mieszkańca; ale ów *Bryt*, to starożytny mieszkaniec obecnego mocarstwa *brytańskiego*; dzisiaj nie istnieje etnogra-

ficznie, jak różni inni Longobardowie, Etruskowie i t. d. Wartoż umarłe wskrzeszać, byleby się tylko zbliżyć do form obcych i nie obarczać pamięci urobieniami rodzimemi? Myśmy nawykli od wieków mówić o *Brytanji*, *posiadłościach brytańskich* i t. d., co zaczerpnęliśmy z łaciny, i przy takim przymiotniku powinniśmy pozostać, nie przerzucając się do innych, modnych. *Wielka Brytania* jest mocarstwem i dlatego może być mowa n. p. o *kolonjach wielkobrytańskich* lub w skróceniu *brytańskich*, ale darowywać te posiadłości zamorskie dawno przeobrażonemu plemieniu starożytnych *Brytów* nie ma wogóle sensu. Skoro już mamy taką dwojakość przymiotników, to dobrzeby było używać ich właściwie i, mówiąc n. p. o *rzeczypospolitej finlandzkiej*, nie mówić o *finlandzkim języku*, bo ten jest językiem *Finnów* i do państwowości dostosowywać się nie potrzebuje. A właściwie to wystarczyłby nam zupełnie jeden przymiotnik *fiński*, bo ziemię Finnów tylko pod obcym wpływem nazwaliśmy *Finlandją*, jak ziemię Kuronów — *Kurlandją*, i od niej dopiero wtórnie urabiamy *Kurlandczyków*. A wszak i od Polaka, jak od Polski, tworzymy przymiotnik *polski* i nikomu do głowy nie przyjdzie *polacki!* Czy trzeba tam inną metodę stosować, a nawet dorabiać obocznie nieistniejące przymiotniki?

3. Od niepamiętnych czasów mieliśmy dwa wyrazy w języku: *targ* i *jarmark*; pierwszy — wyraz prasłowiański, drugi — pożyczka z niemieckiego. Ustalił się zwyczaj, że targami nazywano zbiorowiska handlowe sprzedawców i nabywców na rynkach miejskich w mniejszym zakresie i w krótszych odstępach czasu, jarmarkami — także zbiorowiska, odbywające się w pewnej miejscowości raz lub kilka razy do roku i przytem zbiorowiska na większą skalę. Z rozwojem handlu wyrobił się specjalny rodzaj jarmarków, które utraciły charakter lokalny i stały się zjazdami kupców z całego kraju, a nawet i ze świata. W Polsce Zjednoczonej zaczęły miasta organizować i takie jarmarki. Pierwszym był Lwów. Nie wiadomo jednak, dlaczego taki jarmark przeważano *targami*. Miałaby to być chęć otrząśnięcia się z wpływu niemieckiego? Zapewne, — ale dziwne, że mając tyle bliższych i bardziej rażących rzeczy, wzięto się do *jarmarku*, który zgórą od lat półtysiąca istnieje w języku; przytem, wylamując się z jednego wpływu, trafiono pod inny — ruski. *Targi* — to po polsku albo *przebieg targowania się o coś*, *sprzeczania się*, albo *jeden, drugi i trzeci targ*; jako plurale tantum w znaczeniu jakiegoś *wielkiego targu* wyrazu tego nie mieliśmy i jest on albo przekładem rosyjskich *torgów* (*torgi*, — co zresztą ma znaczenie inne, równe naszemu *przetargowi*, *submisji*), albo jest niepotrzebnem upodobnieniem do *kontraktów*, to jest zjazdów dorocznych

pewnych prowincyj celem załatwiania spraw majątkowych i handlowych; znane są głównie *kontrakty kijowskie*.

4. Jeszcze jeden wynalazek, od kilku lat dopiero znany w Warszawie: *akademja!* — akademja w znaczeniu zebrania publicznego ku uczczeniu jakiegoś znakomitego męża, zmarłego lub żyjącego, jakiegoś wybitnego zdarzenia, zresztą, nie wiem dokładnie, bo mi się to nie wiąże ani z akademją, jako *zakładem naukowym* czy *stowarzyszeniem uczonych*, ani z mitycznym *Akademosem* z pod Aten. Czem, pytam, jest lepsza *akademja ku czci Reymonta* od *zebrania*, albo, jeśli zebranie ma odcień nieco bardziej towarzyski, od *zgromadzenia* lub coś podobnego, zresztą, od *poranku*, *wieczornicy ku uczczeniu*, jak nazywaliśmy to dawniej? Nie przeczę, że przydałby się jakiś wyraz ogólniejszego charakteru, w którymby było można skupić wszystkie cechy takiego zebrania; niechby był nawet obcy, bo właśnie wyrazy obce nadają się do takiego ogarniania różnych odcieni, — ale łapać pierwszy lepszy wyraz, inne mający znaczenie od wieków, dlatego tylko, że tam jakiś peruwjańczyk czy zgoła hotentot ma go u siebie — to metoda już zbyt uproszczona...

Nie poruszam całych chmar wyrazów, których nie chce nam się nietylko spolszczyć od wewnątrz, ale nawet spolszczyć formalnie, i używamy ich w postaci zupełnie obcej, jak n. p. *dancing*, *demarche*, *chargé d'affaires*, *monsignore*, *emplois*, *genre*, często jeszcze uparcie *broadcasting*; mnóstwo tego we wszystkich dziedzinach wiedzy i życia, — i choć nieszczęściem to oczywiście nie jest, możeby jednak czas było pomyśleć o wyzbyciu się tych ozdób, lub o formalnem ich spolszczeniu. Zastrzegam się jednak, że zuchwalstwo nie ponosi mię tak daleko, bym podciągał pod to różne fatalaszki damskie w rodzaju *crêpe de Chine* i t. d., lub pstrokate jadłospisy restauracyjne; byłoby to już — godzeniem w kulturę narodu!

5. Oto kwiatek z grządki sportowo-wojskowej — to *ekipa*. Do prawdy, co za dziwny upór pewnych kół, a co prawda, i gazet, które się temu nie przeciwstawiają i pokraczne wyrazy powtarzają z lubością, choć w innym numerze dają głos znawcom, wyjaśniającym, że to przecież nonsens, nikomu do szczęścia niepotrzebny! I co tu pociąga upartych twórców podobnych głupstw, że je powtarzają, choć mają we własnym języku takie choćby określenie, jak *drużyna konna*? Toć ekipa to wyraz, trącający już co do swej formy pospolitością, — toć gryzie się z tradycją, bo w innej formie przejęliśmy dawniej wyrazy tej grupy (*ekwipować*, *ekwipaż*), toć... Ale dość, trudno przekonać kogoś, kto nie chce być przekonany! Obowiązkiem gazet jest skreślanie tym panom w notatkach owych *ekip*; — może się ich zmusi tem do liczenia się z głosem opinii, jeżeli wogóle... gazety czytają...

6. I jeszcze nowotwór, mający styczność ze sportem. Jeżeli narciarz, wykonawszy skok ze skoczni, pojedzie dalej bez upadku, to skok taki ma się nazywać *ustany (!)*, — jeżeli upadnie, to skok był *nieustany (!)*. No, — i nie podziwiać tu, że referent działu sportowego szanującego się pisma, drukuje takie plugastwa, choćby nawet z różnych sfer rekrutujący się sportowcy używali między sobą takich wyrazów! Nie przyjdzie do głowy takiemu panu, że *skok z upadkiem, bez upadku* (nie mówię *udatny, nieudatny*, bo toby było za obszerne określenie) zastąpi w zupełności te głupstwa. Obawia się widać określeń dwuwyrazowych, a czy nie używa ich n. p. *w dyktandzie bez błędu, w polowaniu z naganką?* (nagonką po galicyjsku). Czy to razi? czy kto mówi o polowaniu nagankowem?

(Warszawa).

Jan Rzewnicki.

II. PYTANIA I ODPOWIEDZI.

62. Anol?

W hutach szklanych krótką przerwę w pracy dla spożycia posiłku nazywają robotnicy *anolem*. Jakie może być pochodzenie tego wyrazu?

J. S.

— Nie mogliśmy dojść, skąd to pochodzi.

63. Haftarstwo czy hafciarstwo?

Która forma jest poprawna? Mówi się przecież *hafciarka*, dlaczego potępiają niektórzy formę „hafciarstwo“?

(Ruda Śląska)

Henryk Tollass.

— Przyrostek *-arz* (z łac. *-arius*) i złożony z niego *-arstwo*, tworzy nazwy ludzi od zajęć i nazwy tych zajęć, przez dodanie do osnowy: *gospod-arz, lek-arz, księg-arz, rym-arz, bedn-arz, młyn-arz, piek-arz, łg-arz...* Jak widzimy, wszędzie przed przyrostkiem jest spółgłoska twarda, a Mączyński w słowniku swoim (1563) notuje i *haftarz, lichwarz*. „Ale już w wieku XVI były formacje *hafciarz, lichwiarz*, mimo że wyraz, od którego zostały utworzone, miał końcową spółgłoskę twardą“. „Przyczyny rozszerzania się typu miękkiego nie są jasne, tembardziej, że mamy i odwrotne zjawisko: *tokarz* bez względu na *toczyć* i znów *mleczarz* mimo *mleko*“. (J. Łoś, Gram. polska II. str. 42—43). — Wynikałoby z tego, że obie formacje: *haftarstwo* i *hafciarstwo* są równorzędne; tymczasem ze względu na *hafciarkę* odajemy pierwszeństwo *hafciarstwu*.

64. *Hulk* = statek szkolny.

„Kurjer Poznański“ w nrze 370, umieścił notatkę o zakupie przez Polskę nowego okrętu „Władysław IV.“ Powiedziano tam, że „Władysław IV.“ będzie użyty jako *hulk* szkolny. Skąd ten wyraz pochodzi? Znałem mi jest ukraińskie „hulknąć“ w znaczeniu wskoczyć. Uważam, że dla braku odpowiedniego wyrazu technicznego w słownictwie żeglarskim, nasza marynarka wojenna posługuje się rzeczownikiem „hulk“ na oznaczenie statku, przeznaczonego do ćwiczeń. Proszę o wyjaśnienie.

(Ruda Śląska)

H. Tollass.

— *Hulk* jest wyrazem angielskim i znaczy kadłub okrętu. Dlaczego tu użyto tego wyrazu zamiast: *okręt szkolny* — może wyjaśnić tylko wiersz fredrowski:

„Miło angielską miłą przejechać się czasem“...

65. *Każel* — *każłowanie*.

W artykule „Wyrazy polskie w języku niemieckim“ (Poradnik Językowy II., 8—10) przytacza p. A. Danysz kilka wyrazów, w których Niemcy na Śląsku Górnym wymawiają „sch“ jak „ż“. Dodać należy tu jeszcze inny wyraz, a mianowicie słowo: *kascheln*, co oznacza ślizgać się. Od słowa tego urobiono nawet rzeczownik „die Kaschel“, wym. *każel*. „Kaschel“ oznacza gołoledź. Posuwanie się po tej gładkiej powierzchni nazywają niektórzy Polacy na Śląsku Górnym „każłowaniem“, lecz więcej znany jest wyraz „kieżdać się“, co znowu odpowiada stpl. *kieżdać*, *kieżnać* (się). Uważam, że rzeczownik „Kaschel“ tak samo jak „Lusche“ (wym. *luże*) wywodzić można z polskiego „kałuża“.

(Ruda Śląska)

H. Tollass.

— Trudno wywnioskować, jakim sposobem z polsk. *kałuży* mogłoby powstać niem. *Kascheln*, choćby nawet z wymową *sch=ż*. Również i *Lusche*, chociaż więcej dźwiękowo zbliżone, nie mogło powstać przez odrzucenie pierwszej zgłoski *ka*. Skąd te wyrazy pochodzą — nie wiemy.

66. *Sortjer*?

Jak nazwać pracownika fabrycznego, którego czynności polegają na klasyfikowaniu czy też sortowaniu wyrobów według gatunku? Wyraz „*sortjer*“ (jak *portjer*), często spotykany, nie wydaje się być właściwym.

(Warszawa)

J. S.

— Wyraz rzeczywiście utworzony na wzór franc. *portjer*, a skoro czasownik *sortować* ma już swoje niezastąpione znaczenie w języku, możeby lepszy był rzeczownik *sortownik*, tak jak istnieje nazwa *sortownia* na oznaczenie miejsca, gdzie się tę czynność wykonuje.

(Na resztę zapytań brakło miejsca. — Red.).

III. POKŁOSIE.

1. Selma Lagerlöf. „*Tętniące serce*“. Powieść. Przełożył F. Mirandola. Lwów—Poznań. 1923.

(Str. 16) „Kiedy miano *szczepić córkę* Jana“ (zam. *szczepić ospę córce* Jana) — wyrażenie obce, pobudzające Polaka do serdecznego śmiechu.

(Str. 20) „Obaj robili u Eryka na akord, a B. *odstawiał* zawsze dwa razy tyle, co Jan...“ (zam. *wykonywał, obrabiał* — gdyż mowa o uprawie roli) — czystej wody germanizm.

(Str. 32) „Gdy została *pogoszczona kawą*“ (zam. *poczęstowana*; całe zdanie lepiej: *gdy ją poczęstowano kawą*) — także śmieszny barbaryzm.

(Str. 32) „Nie jest w mojej mocy uleczyć dziecka z tej choroby“ (zam. *dziecko*) — błędna analogja do zwrotów złożonych z „nie można, niepodobna, nie trzeba i t. p.“ i bezokolicznika, w których nie odczuwamy już roli bezokolicznika jako podmiotu.

(Str. 42) „Udawały, że *rozumią* (zam. *rozumieją*) wszystko“ — to stanowczo błąd gramatyczny (narówni ze spotykanem także u innych niedbałem *umią* = *umieją*).

(Str. 59) „Otwarł szafę, i *za moment* (zam. *po chwili*) tarcza zegara i cały jego mechanizm leżały już na stole“.

(Str. 244) „*Za moment* (zam. *po chwili* a *w chwilę potem*) zaczęła mówić znowu“. Mamy tu stanowczo niewłaściwe użycie przyimka; przyimek *za* w przyp. 4 w określeniach czasu używa się tylko przy czasowniku w czasie przyszłym; n. p.: przyjdę *za chwilę*, *za godzinę*, *za dwie godziny* i t. p.; będę gotów *za godzinę*, *za tydzień* i t. p.

(Str. 66) „Nie sposób było *szukać* po sady za *dzieckiem*“ (zam. *szukać dziecka*) — powszechnie tępiony germanizm. — Podobnie na str. 234 „poszukiwanie *za ciałem*“ (zam. *poszukiwanie ciała*).

(Str. 94) „*Możliwe* — powiedziała — *że...*“ (zam. *może być, że...* albo: *być może* — *że* albo poprostu: *może...*) — naśladowanie niemczyzny, niestety, dające się coraz częściej słyszeć w mowie potocznej, a nawet w prasie.

(Str. 114) „*Jak długo* jeszcze można siedzieć... *tak długo* wszystko dobrze“ (zam. *dopóki... dopóty*) — także czystej wody germanizm.

(Str. 147) „Nie będziemy *odnośnie do* porucznika traktować sprawy zbyt surowo“ (zam. *co do* porucznika a. *w stosunku do* porucznika a. *co się tyczy* porucznika) — także pod wpływem niemczyzny; w Królestwie przypisywano wpływowi ruszczyzny.

(Str. 162) (Na pytanie, czy posłano po syna, odpowiadają Janowi:) „*Nie stało się to*“ (zam. poprostu: *Nie*) — wyrażenie żywcem wzięte z niemieckiego.

(Str. 173) „*Nie trwało długo, a wymiarkował wszystko*“ (zam. *bardzo prędko wymiarkował...*) — niewolnicze tłumaczenie zwrotu niemieckiego.

(Str. 173) „*Nie uważał sobie za ujmę zamienić z nim słów kilku*“ (zam. *słów kilka*) — błąd, polegający na nieściśłym rozumieniu prawidła o wpływie przeczenia na przypadek dopełnienia (biernik — dopełniacz): w zdaniu powyższym niema zaprzeczenia czynności „zamienić“, a zatem dopełnienie ma być w bierniku („kilka“), z którym związany jest dopiero dopełniacz („słów“).

(Str. 188) „*Wożąc na małym dniu drzewo z lasu* (zam. *? kiedy dzień był krótki czy też: o świcie*) — wyrażenie dla zwyczajnego czytelnika niezrozumiałe z powodu niewłaściwie użytego przymiotnika „na“ i przestarzałego znaczenia przymiotnika „mały“.

(Str. 203) „*Mowa o pieniądzach*“ (zam. *pieniądzach*) — to chyba prowincjonalizm“.

(Str. 210) „*Nie czyniło się chłodniej, przeciw* (zam. *przeciwnie*) *gorąc rósł z każdą chwilą*“. Użycie wyrazu „przeciw“ w znaczeniu przysłówka trzeba tu nazwać nieusprawiedliwioną niczem samowolą, użycie zaś mało znanego gwarowego „gorąc“ — niepotrzebnym popisem.

(Str. 219) „*Dała za wygranę* (zam. *za wygraną*) — nie jest tu zapewne omyłką drukarską, gdyż błąd ten spotykamy dość często i w innych książkach.

Przytoczę teraz całą już grupę zwrotów, z których wynika, że p. F. Mirandola z godną lepszej sprawy wytrwałością stara się narzucić polszczyźnie nową zasadę składniową, naśladowując w tem podobno mało wykształconych mieszkańców wschodniej Małopolski, mającej mieszaną ludność polsko-ruską. Zaznaczam jednak, że podobne zwroty zaczynają się od niejakiemu czasu ukazywać i pod piórem innych pisarzy małopolskich.

(Str. 61) „*Właśnie jadłam w chwili, gdyście nadszedł, Agrypo*“ (zam. *gdyście nadeszli*). (Str. 61) „*Możeście zostawił okulary tam, gdzieście był przedtem*“ (zam. *możeście zostawili — gdzieście byli*). (Str. 115) „*Myślę, że byłbyście powiedział jeszcze więcej*“ (zam. *bylibyście powiedzieli*). (Str. 116) „*Bardzo się cieszę, żeście ozdrowiał*“ (zam. *żeście ozdrowieli*) (Str. 119) „*Radbym, byście jak najdłużej pozostał pośród nas*“ (zam. *byście pozostali*). (Str. 203) „*Czy chcecie przez to powiedzieć, ojcze, żeście go znalazł*“ (zam. *żeście znaleźli*). (Str. 204) „*Doskonałście postąpił, ojcze*“ (zam. *doskonałście postąpili*). (Str. 217) „*Powinnabyście starać się wybić Janowi z głowy...*“ (zam. *powinniabyście*). (Str. 243) „*...żeście tyle czasu spędziła*“ „*i nie chciałaście*

wydać" (zam. *żeście spędzili* i nie *chcieliście*). Zasadę „zgody” składniowej orzeczenia z podmiotem w liczbie gramatycznej p. F. Mirandola uważa widocznie za przestarzały przesąd; jest natomiast zwolennikiem równouprawnienia płci, wbrew ustalonemu w tym razie zwyczajowi, który domyślny tutaj podmiot „wy” w znaczeniu „ty”, każe uważać za rodzaj osobowy-męski (podobnie jak np. „Potoccy” może oznaczać nie tylko panów Potockich, lecz także pana Potockiego z panią Potocką”).

Obrońców twierdzenia, że można nie odróżniać zaimków i przysłówek nieokreślonych (a. nieoznaczonych) z przyrostkiem -ś i zasadniczym pojęciem niewiadomości (podmiotowej lub przedmiotowej, czyli dla mówiącego albo dla osoby, do której się mówi) od takichże zaimków i przysłówek z przyrostkami: *-bądź*, *-kolwiek* (albo bez przyrostka) i z zasadniczym pojęciem dowolności, wolności wyboru, a stąd uogólnienia,^{*)} powinnyby zastanowić wybrane tu przykłady, dowodzące bezkrytycznego zamiłowania do przyrostka -ś:

(Str. 9) „Dziecku mogło się stać *coś* złego”. (Str. 51) „Trudno sobie wyobrazić, by *ktos* mógł tak kochać Klarę”. (Str. 53) „Nie zdarza się to nigdy ludziom, popełniającym *coś* złego”. (Str. 58) „Nie kradł i nie bił, o ile nie krzyczał *ktos* za nim”. (Str. 103) „Dobrze, gdy *ktos* drugiemu uczynił przysługę”. (Str. 128) „Albo może wolisz *któryś* z hymnów”. (Str. 137) „Czyż mógł się *ktos* spodziewać, że...” (Str. 152) „...by nie uczynić albo nie powiedzieć *czegoś*, co by ubliżało przyjaciołom”. (Str. 171) „Czy zgodziłby się *ktos* z obecnych wywoływać...” (Str. 189) „Stracił nadzieję, by dziś *coś* się zdarzyć mogło”. (Str. 193) „Jan nie lubi być *czyimś* [dobrze: *niczym*] dłużnikiem”. (Str. 230) „Ile razy przechodziła koło *któregoś* z domów...” i t. d. Wszędzie tutaj znaczenie zdania można zrozumieć zupełnie inaczej, niż chce oryginał: wszędzie wypada, że myśli się o jakimś jednym nieujawnionym „kimś”, o jakimś jednym nieujawnionym „czemś”, kiedy naprawdę wszędzie jest wyrażone pojęcie ogólne (= każdy, nikt, wszystko, nic).

Widocznie dla urozmaicenia (a może dla nadania pewnego kolorytu), tłumacz używa wyrazów gwarowo-prowincjonalnych lub mało używanych: *poprzód* (= wprzód, pierwszej); *zmarnić* (się) = zmarnować (się); (str. 142) żywiczną woń, *pełniącą* (= napełniającą) powietrze; (str. 185)

^{*)} W myśl zasady: „Amicus Plato, sed etc”, zaznaczam, że do takich obrońców należy i Sz. Redaktor „Poradnika”, a jednak przyłączam się całkowicie do wywodów p. J. Rzewnickiego w tej sprawie niegdyś ogłoszonych. Por. także „Poradnik” zeszyt 11 z r. 1920, str. 15.

twarz... okrywała się *drętwią* obojętności; (str. 212) ...krzaków olszyny, *brzęących* drogę. Dobrze to, ale — gdy jest istotna potrzeba.

Do usterek ortograficznych (zapewne już nie z winy tłumacza, gdyż je spotykamy stale w książkach Wydawnictwa Polskiego) należą postacie: *przyjrzyć* się; *spojrzeć*; *rozejrzeć* się; *słyszyc*; *posłyszyc*; *krzyczyc*; *rozstrząsać*.

Pomijam uchybienia przeciwko składni szyku, występujące w zdaniach złożonych (np. na str. 12), zaznaczam tylko ogólnie, że i tutaj tłumacz idzie niewolniczo za wzorem niemieckim, — gdyż przekładu powieści dokonał widocznie z tłumaczenia niemieckiego.

U w a g a. Redakcja „Wydawnictwa Polskiego“ powinna zawsze udzielać wiadomości, z jakiego języka dokonano przekładu polskiego.

2. Knut Hamsun: „*Głód*“. Powieść. Przetłumaczył z oryginału F. Mirandola. Lwów—Poznań. 1923.

(Str. 35) „*fotel dużo za niski dla dorosłego*“ — wybitny germanizm.

(Str. 49) „*Za moment (zam. po chwili) uczulem, że...*“

(Str. 57) „*Nie było nadziei na jedzenie (zam. jedzenia a. że będzie jedzenie) dnia tego*“.

(Str. 70) „*Wysilałem się na warjanty przeróżne i (zam. a) wesołość moja ustala dopiero do długim czasie*“ — połączenie spójnikowe na wzór niemiecki.

(Str. 179) „*Dałem za wygranę*“ (zam. *wygraną*).

3. H. Pontoppidan: „*Ziemia obiecana*“. Powieść. Z upoważnienia autora przetłumaczył F. Mirandola. Lwów—Poznań. 1924.

(Str. 7) „*...chcę panu, odnośnie tego powiedzieć*“ (zam. *co do tego a. co się tego tyczy*; może też nie *chcę powiedzieć*, lecz *poprostu: powiem*). (Str. 50) „*Wolałbym dużo (zam. o wiele bardziej, lepiej), byś był obrał stanowisko zgodniejsze*“. (Str. 61) „*starą służebną*“ (zam. *służebną*). (Str. 88) „*Spięty kłamrą z opala (zam. z opalu)*“. (Str. 108) „*Zanim osiągnie 20-y rok życia*“ (zam. *dojdzie do 20-ego roku a. zanim będzie miał 20 lat i t. p.*). (Str. 108) „*...to środki potrzebne w pierwszej linji*“. (Str. 242) „*Nie wolno nam w pierwszej linji popadać w roznamiętnienie*“ — (zam. *przedewszystkiem*), całe zdanie niezręcznie wyrażone. (Str. 148) „*...w gruncie (zam. w gruncie rzeczy, w istocie i t. p.) szczęśliwy jest los takiego zwierzęcia*“ — germanizm. (Str. 181) „*Miłość, która oparta jest o Boga*“ (zam. *na Bogu*, opiera się *na Bogu*) — modne obecnie a wielce niepotrzebne odstępstwo od ustalonego zwyczaju. (Str. 182) „*Nie szczydziliśmy sił, jak długo (zam. dopóki, póki) starczyło zasobów młodości*“ — naganny

germanizm. (Str. 185) „*Było to, jakby* owo zdarzenie nadwyreżyło silny wał...” — wyrażenie żywcem przełożone z niemieckiego (zam. *Wyglądało to tak, jakby* i t. d. albo: *Zdawałoby się, że* i t. d. albo poprostu: *Jakby* owo zdarzenie i t. d. i tym podobnie). (Str. 291) „*przy stajni końskiej*”: W mowie szerokiego ogółu, potocznej i literackiej, „stajnia” jest przeznaczona tylko dla koni (mułów, osłów), stąd wyrażenie „stajnia końska” brzmi poprostu śmiesznie; używanie wyrazu „stajnia” w znaczeniu „obory, owczarni, chlewa”, jest prowincjonalizmem, uwzględniającym niemczyznę, w której od zasadniczego „Stall” pochodzą rzeczowniki złożone gatunkowe: „Kuhstall, Pferdestall, Ochsenstall, Schafstall, Schweinestall, Viehstall i t. d. (Str. 307) „*Ruszył dalej, ale stawał ciągle przy co drugim niemal łanie*” — przerażająco wadliwe wyrażenie, w którym występuje właściwe pisarzom małopolskim nieumiejętne używanie w pewnych zwrotach swoiście polskich zaimka „co”. Powinno być: „*Ruszył dalej, ale stawał ciągle, niemal co drugi łan*”. (Str. 359) „...nie wprawiając *jedno* (zam. *jednego*) w ożywienie, a *drugie* (zam. *drugiego*) w melancholję — gruby błąd składniowy. (Str. 458) „*Zrozum mnie*” — gruby błąd gramatyczny (spotykany u pisarzy małopolskich). (Str. 473) (w dialogu) „— *Możliwe*” (zam. *może, być może*) szpetny germanizm. (Str. 492) „...dając jej kuksy, wpajała dosadnie, że nie *śmie* (zam. *nie powinna, nie wolno jej*) *ciotce* (zam. *przed ciotką*) zdradzić, co się tutaj dzieje” — okres przepelniony wadliwymi wyrażeniami, bo i „wpajała” bez żadnego dopełnienia jest tu niewłaściwe. (Str. 517) „*Co ranka* (zam. *co rano* a. każdego ranka) rozdzierało słońce mgłę nocną”.

Niewłaściwe użycie zaimków z przyrostkiem *-ś* (zob. uwagi do „*Tętniące serce*”) mamy w zdaniach: (str. 4) „*Od czasów niepamiętnych nie zdarzyło się coś* (zam. *nic*) takiego”; (str. 290) „*Czy któryś* (zam. *który*) z was słyszał może *coś* (zam. *co*) nowego z parlamentu?”; (str. 341) „*Nie wiem tylko, czy coś* (zam. *co = cokolwiek*) umiem dobrze na pamięć”. — Dziwaczna składnia z podmiotem „wy” w znaczeniu liczby pojedynczej: *) (str. 76) „*Proszę was, byście mi oszczędził* (zam. *oszczędzili*) szykan i nie *przeszkadzał*”; (str. 168) „*Możebyście obejrzała?*” (zam. *możebyście obejrżeli*).

Zdaje się, że dążności do urozmaicenia języka przekładu czy uczynienia go niby wykwintniejszym, należy przypisać wprowadzenie w dość licznych miejscach wyrazów mało używanych, jak: *boskety* (str. 54), *margłowiska* (str. 66), placek *jabłczany* (str. 91), *solarnia piwniczna* (str. 148), *czyszczarka* (str. 153), *podstrysze* (str. 178), *prósznik*

*) Zob. uwagi do „*Tętniące serce*”.

(= płaszcz lekki od kurzu, str. 186), *szlapy* (= nogi, str. 246), *frachciarz* (str. 379), *wandle* (w grze na skrzypcach, str. 442), *balotaż* (str. 521) i inne; należy jednak powiedzieć, że stosowanie tego środka, przeważnie bez poważniejszej przyczyny (jaką bywa kiedyindziej potrzeba wzmocnienia charakterystyki pewnych szczegółów opisowych) pod piórem p. Mirandoli chyba zazwyczaj celu.

Do błędów korekty zaliczam np. *zajrzeć*, *nadwyreżyć* i in.

4. M. Maeterlinck: „*Życie pszczół*“. Przełożył z oryginału F. Mirandola. Lwów—Poznań. 1922. Nakł. Wydawnictwa Polskiego.

(Str. 4) *dokonywujące* (zam. *dokonywające* a. mniej dobrze: *dokonujące*) — błąd wielokrotnie omawiany. (Str. 84) „...nie uczynią na nie (zam. *na nich*) żadnego wrażenia“. (Str. 114) „...ruchów *idących* codzień w miliony“ (zam. *dochodzących do milionów, liczących się na miliony* i t. p.) — szpetny germanizm. (Str. 121) „Stwierdzonem zostało (zam. *stwierdzono*) *ponad wszelką wątpliwość*“ (zam. *bez żadnej wątpliwości*) — 1) błąd składniowy i 2) brzydki germanizm. (Str. 182) „Dopóki *któryś* (zam. *kto*) jest biedny, żywi nienawiść głuchą“ — barbaryzm skutkiem bezmyślnego użycia *-ś*. (Str. 203) „Młode i niedoświadczone, *przeciwnie, niż* (zam. *nie tak, jak*) w roju pierwszym. Błąd ortograficzny zapewne w korekcie: *odeprzyć* (str. 14; por. uwagi do „*Tętniące serce*“).

Zebrałem tutaj część swoich spostrzeżeń, dowodzących aż nadto wyraźnie, że p. F. Mirandola nie należy do pisarzy, władających dobrze polszczyzną. To samo powiedzieć trzeba o licznych w jego opracowaniu książeczkach dla dzieci, wydawanych przez firmy lwowskie: są one napisane przeważnie takim językiem, że szanujące się rodziny polskie powinnyby ich poprostu unikać przez wzgląd na dobro dzieci. Redakcja „Biblioteki Laureatów Nobla“ powierzyła panu M. przekład całego już szeregu arcydzieł; z przykrością zaznaczam, że stało się to z niezmierną szkodą nie tylko dla publiczności polskiej, lecz niewątpliwie i dla autorów oryginałów. Do przekładów p. Mirandoli głównie odnieść należy słuszną uwagę Z. Dębickiego w artykule p. n.: „Biblioteka Laureatów Nobla“ w numerze „Kurjera Warszawskiego“ z d. 13 września 1927: „Z prawdziwą przykrością musimy zaznaczyć, że nie wszystkie przekłady stoją na wysokości zadania, — że niektóre z nich grzeszą pod względem stylu i języka karygodnymi niedopatrzzeniami“. Potwierdzając zaznaczone w ten sposób fakty, nie mogę się zgodzić z nazbyt delikatnym wyrażeniem o ich znaczeniu. Idzie o obronę zagrożonego mienia narodowego — o tępienie szkodnictwa.

(Warszawa).

K. Król.